

## **Mateusz Matyszkowicz: Personalista wśród krytyków**

Mamy skłonność do redukcowania tego, co czytamy, wyłącznie do stylu, upajamy się formą, najlepiej ostrą, wyrazistą, ponętą



**Mamy skłonność do redukcowania tego, co czytamy, wyłącznie do stylu, upajamy się formą, najlepiej ostrą, wyrazistą, ponętą**

O życiu i dziełach Tymona Terleckiego możemy od pewnego czasu czytać w kraju. Ten znakomicie wykształcony przez prof. Juliusza Kleinera teoretyk i historyk literatury oraz teatru, wzięty krytyk i wreszcie interesujący eseista większość swojego życia spędził na emigracji. W czasie II wojny światowej wstąpił do powstającej polskiej

armii we Francji i dla niej redagował tygodnik „Polska Walcząca”. Po wojnie współpracował m.in. z Radiem Wolna Europa – dziś z archiwum tego radia (jest umieszczone na serwerach Polskiego Radia, polecam) można odsłuchać wiele audycji jego autorstwa. Przez kilka lat kierował emigracyjnym związkiem pisarzy, a potem spakował walizki i poleciał do Chicago, gdzie wykładał na tamtejszym uniwersytecie.

Terlecki tym się wyróżniał i tym stoi ponad większością naszej współczesnej krytyki, że lubił sam sobie wytyczać ścieżki i szukał dla nich mocnej podstawy. Mamy więc teoretyka i krytyka, który nie bał się pisać programów, chętnie sięgał do filozoficznych źródeł i przekładał je na programy literackie. W czasach, gdy poloniści nie studiują już filozofii, to prawdziwy skarb.

W jego dorobku znajdują się m.in. dwie broszury, które w kraju po raz pierwszy ukazały się nakładem „Więzi” w 1987 r. Tomik opracował prof. Krzysztof Dybciak. To „Krytyka personalistyczna” i „Egzystencjalizm chrześcijański”.

Kiedyś czytałem je z mieszanymi uczuciami. Po pierwsze, Mounier i Marcel, na których opiera się Terlecki, nie należą do mojej bajki. Wolę Maritain, a jeszcze bardziej samo źródło, czyli św. Tomasza. Po drugie, nie wszystkie praktyczne zastosowania mounieryzmu – jak choćby nasza „Więź” czy nieco ostrożniejszy w kierowaniu się tym wzorcem „Tygodnik Powszechny” – cieszą się moją atencją. Ot, są. Niech będą. Sam Terlecki politycznie wybrał inaczej, został przecież na emigracji. Po trzecie, z mounierystami jest taki problem, że nie zawsze wiadomo, kiedy myślą realistycznie, a kiedy bełkoczą.

Co natomiast w tej próbie jest cenne i godne podjęcia? Z pewnością zamysł znalezienia szerszej chrześcijańskiej podstawy pisania o literaturze. Czyli coś, co w katolickim kraju jest nadal deficytowe. Tu nie chodzi o ideologizowanie czytania, ale o znalezienie do lektury właściwego stosunku. Jeśli krytyka musi uwzględniać także koncepcję pisarza, to tę trudno zrobić w oderwaniu od podstaw filozoficznych. I za to poszukiwanie, połączone z ogromną pracą organizacyjną, redaktorską i nauczycielską, niech będzie Terleckiemu chwała.

Więc to wszystko myślę o mounierystach i o Terleckim. Dziś o mounierystach już raczej cicho, znaleźli sobie zasłużone miejsce w historii filozofii i historii inteligencji. Wszelako do ich lektury czasem wracamy. Warto na nowo przeczytać „Co to jest personalizm” Mouniera. Z pewnością warto sięgać po stare numery „Więzi” – choćby po to, by uczyć się na błędach. Skoro jednak znamy dobrze oryginalnych i krajowych mounierystów, poznajmy też emigracyjnych. Jeśli tego nie zrobimy, nasze spojrzenie na intelektualną historię Polski będzie bardzo niepełne.

Jako zachętę może podam jedną rzecz, która zwróciła moją uwagę w trakcie ponownej lektury broszur Tymona Terleckiego. Jako personalista Terlecki krytykował formalizm – nie zgadzał się na redukcję artysty do stylu. Co jasne, atakował też marksizm z jego materializmem, który dla sztuki zawsze okazywał się zabójczy.

Pozostawał mu personalizm wraz z jego wiarą w wolność artysty, choć wiarą wcale nie łatwą i oczywistą, wcale nie negującą wpływu zarówno historii, jak i najbliższego otoczenia. Chodzi raczej o przekonanie, że w piszącym jest coś więcej, niż możemy wyłuskać z kontekstów, w których wyrastał i w których się znalazł.

Czasem mam wrażenie, że tej zasadzie się sprzeniewierzamy i że nasza

krytyka staje się de facto marksistowska, bo nie potrafimy znaleźć niczego, co przekracza ekonomiczny (czyli w tym rozumieniu materialistyczny) interes piszącego. Inni ten interes ignorują całkowicie. Piszą chociażby angeliczne biografie wielkich pisarzy. Kiedy zanikła wiara w prawdziwe anioły, z odsieczą przybyli biografowie intelektualnych cesarzy.

Mamy też skłonność do redukcji tego, co czytamy, wyłącznie do stylu, upajamy się formą, najlepiej ostrą, wyrazistą, ponętą. Przekonanie, że w nas – piszących – jest właśnie coś więcej, coś, co zasługuje na szacunek i uwagę, powinno kierować chrześcijańskim krytykiem. A poza tym, hulaj dusza.

*Mateusz Matyszkowicz*

*Tekst ukazał się w Nowym Państwie*

Numer 1 (71)/2012



Tymon Terlecki,  
Krytyka personalistyczna, Egzystencjalizm chrześcijański, Biblioteka

Więzi,  
Warszawa 1987